

# Eugeniusz Weron, Bronisław Mierzwiński

---

## Biuletyn teologii laikatu

---

Collectanea Theologica 58/1, 113-125

---

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN TEOLOGII LAIKATU

**Zawartość:** I. CZY LAIKATOWI GROZI KLERYKALIZACJA? 1. Niektóre przejawy współczesnej klerykalizacji laikatu. — 2. Proponowane środki zaradcze. — 3. Własna duchowość laikatu. II. PROBLEMY OSÓB ROZWIEDZIONYCH w świetle adhortacji Jana Pawła II *Familiaris consortio*. 1. Małżeństwo w planach Bożych. — 2. Zasada nierozzerwalności małżeństwa. — 3. Troska Kościoła o rozwiedzionych. — a. Chrześcijańska ocena sytuacji. — b. Problem niedopuszczania do Komunii św. — c. Życie religijne rozwiedzionych\*.

### I. CZY LAIKATOWI GROZI KLERYKALIZACJA?

Niebezpieczeństwo to prawie nie jest widoczne z obserwacyjnego punktu widzenia Kościoła w Polsce. Natomiast dość wyraźnie, a czasem nawet ostro i agresywnie daje znać o sobie w Kościołach zachodniej Europy.

Nawet w dość oficjalnych wypowiedziach i dokumentach Kościoła<sup>1</sup> mówi się o tym niebezpieczeństwie, a właściwie o dwóch przeciwstawnych i niebezpiecznych dla Kościoła tendencjach jakimi są z jednej strony laicyzacja kleru, a z drugiej — klerykalizacja laikatu. Stanowią one istotne zagrożenie dla poczucia tożsamości członków Kościoła, a przez to mogą poważnie osłabić zbawczą misję Kościoła w stosunku do świata.

Z historycznego punktu widzenia można by się w tej sprawie dopatrywać działania prawa wahadła. Po okresie względnej równowagi w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa, nastąpiło wychylenie wahadła w kierunku klerykalnej wizji Kościoła — od Konstantyna Wielkiego aż do progu czasów nowożytnych. W reformacji XVI w. nastąpił gwałtowny odwrót wahadła w kierunku laikatu i powszechnego kapłaństwa wiernych. Z kolei, w okresie potrydenckim aż po encyklikę *Mystici Corporis* i Sobór Watykański II, dla celów samoobrony przed protestantyzmem jednostronnie akcentowano w nauce kościelnej rolę i prawa hierarchii. W nauce Soboru Watykańskiego II zauważa się ponownie dążenie do osiągnięcia stanu pierwotnego względnej równowagi.

#### 1. Niektóre przejawy współczesnej klerykalizacji laikatu

Szukając przejawów i bezpośrednich przyczyn tego złożonego zjawiska, które bywa określane umowną nazwą „klerykalizacja” laikatu, trzeba się tu ograniczyć do wskazania czynników najbardziej typowych, które wystąpiły po soborze. Wśród nich można wskazać najpierw na zniesienie (w roku 1972) czterech tzw. niższych święceń (ostiarjat, lektorat, egzorcystat i akolitat) oraz tzw. tonsury. Na miejsce dawniejszych „święceń” wprowadzono niektóre „posługi” ludzi świeckich. Mogło się to przyczynić do powstania pewnego zamieszania w świadomości wiernych, co do obrazu kapłana, a zarazem i co do własnej tożsamości laikatu. Dotąd istnieje pewna niejasność odnośnie do uprawnień akolitów i lektorów. Do tych posług dopuszczani są

\* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Eugeniusz Weron SAC, Ołtarzew.

<sup>1</sup> Por. *Lineamenta*, nr 8, 9; *Insegnamenti di Giovanni Paolo II* (1984) 1, s. 1784.

alumni seminariów duchownych oraz ludzie świeccy. Niejasne jest uprawnienie udzielania Komunii św. przysługujące akolitom. Z zasady wymaga się od „świeckich” akolitów nie będących alumnami dodatkowego przygotowania oraz pisemnego zezwolenia ordynariusza. Sam zresztą widok człowieka świeckiego rozdzielającego Komunię św. budzi u niektórych wiernych uczucie zaniepokojenia i różne wątpliwości.

Więcej kłopotu — także od strony teologicznej — nastęrczyło wznowienie przez sobór instytucji stałego diakonatu, dostępnego także dla ludzi żonatych. Obok tej formy został zachowany diakonat celibatariuszów jako stopień przejściowy do wyższych stopni kapłaństwa: prezbiteratu oraz biskupstwa. W związku z tą podwójną postacią diakonatu nastąpiło w świadomości wiernych osłabienie poczucia różnicy między stanem kapłańskim i świeckim. Stały diakonat bywa niekiedy niestusnie, pojmowany jako jedna więcej spośród świeckich „posług” dostępnych ludziom świeckim. Sprzyja takiemu rozumieniu przytoczona przez sobór starożytna formuła: na diakonów nakłada się ręce „nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi” (*non ad sacerdotium, sed ad ministerium*, KK 29). Dokładne zrozumienie sensu tej starożytnej formuły nastęrcza trudności także teologom. Nic więc dziwnego, że jasna i nieprzekraczalna dotąd granica między stanem kapłańskim i świeckim uległa w świadomości wiernych stopniowemu zacieraniu się.

Wizualnym potwierdzeniem wspomnianego zacierania różnicy jest pojawienie się od czasu soboru coraz to nowych „posług” ludzi świeckich, takich jak np. asystent kościelny, referent kurialny czy świecki administrator dóbr kościelnych itp.; w ich rękach skupia się niekiedy bardzo znaczna część władzy kościelnej. Jest ona wprawdzie wykonywana w imieniu biskupa czy proboszcza, ale dla zwyczajnego wiernego ta zależność staje się mało widoczna. Zresztą także w świadomości samych osób zaangażowanych na stałe przez Kościół i zazwyczaj dobrze opłacanych z kasy kościelnej, następują również znaczne zmiany. Oni sami nie widzą praktycznie większej różnicy między własnymi zadaniami we wspólnocie kościelnej a podobnymi zadaniami, jakie pełnią kapłani. Sprzyja temu także otrzymywane wykształcenie teologiczne niekiedy nawet wyższe od tego, jakie nabywają kapłani w seminariach duchownych. Wyższość ta jest obecnie dość często dokumentowana stopniami naukowymi.

W niektórych krajach europejskich ilość ludzi świeckich studiujących teologię przewyższa obecnie wielokrotnie liczbę kandydatów do kapłaństwa. W związku z tym pojawia się problem zatrudnienia przez Kościół wielkiej ilości fachowo wykształconych teologów świeckich. Ich napór na zdobywanie stanowisk i urzędów w Kościele wzrasta z roku na rok. Księża w krajach zachodnich już obecnie lękają się coraz bardziej konkurencji świeckich teologów. Nie sprzyja to dobrej współpracy i równocześnie stabilności sytuacji wewnątrzkościelnej. Wobec niemożliwości zatrudnienia przez Kościół wszystkich świeckich absolwentów teologii zgodnie z ich kwalifikacjami, poszukuje się obecnie sposobów wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji. Koniecznością staje się przekwalifikowanie się części teologów na świeckie zawody. Proponuje się świeckim teologom nawet stypendia kościelne<sup>2</sup> na czas wyuczenia zawodu świeckiego. Jest to jednak próba rozwiązania nie tylko kosztowna, ale zarazem budząca tak niechęć władzy kościelnej, jak opory ze strony świeckich teologów. Powstaje paradoksalna sytuacja, że władza kościelna broni się przeciwko chętnym do pracy na rzecz Kościoła. Problem ten, jak się wydaje, daleki jest od jakiegoś sensownego rozwiązania<sup>3</sup>. Ukazuje jednak niektóre mechanizmy (także natury ekonomicznej)

<sup>2</sup> M. Albus — P. M. Zulehner, *Nur der Geist macht lebendig*, Mainz 1985, 121.

<sup>3</sup> P. M. Zulehner oblicza, że w roku 1988 będzie w RFN około „3500 arbeitslose Diplomtheologen” (*dz. cyt.*, 119).

skłaniające ludzi świeckich do zajmowania stanowisk kościelnych i przejmowania zadań wykonywanych dotąd tradycyjnie przez osoby duchowne.

W związku z naszkicowaną tutaj sytuacją następują dość szybkie zmiany w modelu parafii. Na zmiany tego modelu wpływa także katastrofalne zmniejszanie się liczby powołań kapłańskich w całej niemal Europie zachodniej i w Ameryce Północnej. Z tych dwóch kontynentów wywodziły się prawie wszystkie personalne rezerwy duchowieństwa, z których zaopatrywano kraje misyjne i tzw. kraje trzeciego świata. Obecnie nie tylko te rezerwy całkowicie zanikły, ale prawie wszystkie kraje tradycyjnego chrześcijaństwa odczuwają już ostry brak kleru dla zaspokojenia własnych potrzeb. W tej sytuacji pomoc ludzi świeckich w zarządzaniu parafiami i innymi jednostkami organizacji kościelnej stała się koniecznością chwili oraz warunkiem przeżycia wspólnot kościelnych. Wydawać się może, że wspomniana wyżej „nadprodukcja” świeckich teologów powinna się okazać opatrnościowym środkiem zaradczym na brak duchowieństwa. Wiadomo jednak już obecnie, że tak się nie stało. Nie we wszystkim bowiem świecki teolog może zastąpić kapłana. Pomimo więc zaangażowania świeckich w pracę zarządzania wspólnotami kościelnymi i przekazania im prawie wszystkich funkcji nie wymagających święceń kapłańskich, to jednak tak przebudowany model parafii nie może się obejść bez inspirującej i jednoczącej wysiłki obecności wyświęconego kapłana. Także teologiczno-pastoralne próby zbudowania modelu bratersko-siostrzanych parafii, bez „ojców” i „nauczycieli”, w oparciu o zasadę równości, zgodnie z ewangeliczną myślą „wy zaś jesteście wszyscy braćmi” (*Ihr alle seid Geschwister*)<sup>4</sup> okazały się eksperymentami w praktyce nieudanymi. Eksperymenty takie przeprowadzono m.in. w Austrii, aby zaradzić na wszelki sposób ostremu niedoborowi kadry kapłańskiej. Teologiczny pogląd usiłujący uzasadnić, że — przynajmniej w przypadkach ostatecznej potrzeby — gmina kościelna może delegować swojego świeckiego reprezentanta do sprawowania Eucharystii został odrzucony ponownie przez Kongregację do Spraw Nauki Wiary (*casus E. Schillebeeckx*) jako nie do pogodzenia z zasadami katolickiej teologii Kościoła. Tak więc próby i eksperymenty zmierzające do przebudowy modelu parafii przez zastąpienie posługi ordynowanego kapłana posługami ludzi świeckich, okazały się drogą prowadzącą w niewłaściwym kierunku, właśnie ku „klerykalizacji” laikatu.

Po soborze zwrócono uwagę, że pomimo dowartościowania w soborowej nauce laikatu i jego własnego świeckiego posłannictwa do świata — o którym mówi *Dekret o apostołstwie świeckich*, a zwłaszcza *Konstytucja duszpasterska o obecności Kościoła w świecie współczesnym* — to jednak w latach posoborowych nastąpił wyraźny spadek zainteresowania wśród świeckich własnym apostołstwem w świecie<sup>5</sup>. Wzrosło natomiast zainteresowanie apostołstwem w obrębie wspólnoty kościelnej. Stało się tak, pomimo że sobór wyraźnie ukierunkował powołanie świeckich ku światu: „Ludzie świeccy zaś szczególnie powołani są do tego, aby czynić obecnym i aktywnym Kościół w takich miejscach i w takich okolicznościach, gdzie jedynie przy ich pomocy stać się on może solą ziemi” (KK 33). Świeccy powinni podjąć trud odnowy porządku doczesnego jako własne zadanie i spełniać je bezpośrednio i zdecydowanie, kierując się światłem Ewangelii i duchem Kościoła, przynaglani miłością chrześcijańską (DA 7). Jeszcze wyraźniej i dobitniej w adhortacji *Evangelii nuntiandi* Paweł VI wskazywał ludziom świeckim dziedzinę ich chrześcijańskiego posłannictwa: „Polem właściwym

<sup>4</sup> Pod tym znaczącym tytułem ukazała się książka P. Wess, *Ihr alle seid Geschwister*, Mainz 1985.

<sup>5</sup> Por. D. Seeber, *Heraus aus den Verengungen*, Herderkorrespondenz 40 (1986) 452.

dla ich ewangelizacyjnej aktywności jest szeroka i bardzo złożona dziedzina polityki, życia społecznego, gospodarki, a dalej, dziedzina kultury, nauki i sztuki, stosunków międzynarodowych, środków przekazu społecznego; do tego dochodzą niektóre dziedziny szczególnie otwarte na ewangelizację, jak miłość, rodzina, wychowanie dzieci i młodzieży, praca zawodowa, cierpienie ludzkie. Im więcej będzie ludzi świeckich owianych duchem ewangelicznym, odpowiedzialnych za te sprawy oraz wyraźnie im oddanych, i im kompetentniej zdołają je doskonalić oraz świadomi będą obowiązku zaangażowania wszystkich swoich sił chrześcijańskich — które często zostają ukryte — tym więcej te sprawy będą służyć budowaniu Kościoła Bożego i przynoszeniu zbawienia w Jezusie Chrystusie”<sup>6</sup>.

Jakże się to stało, iż pomimo tak jasnych i autorytatywnych pouczeń soborowych i papieskich apostołska aktywność laikatu zwraca się obecnie ku wyraźnie klerikalnym obszarom apostołstwa Kościoła? Jakże są tego przyczyny? Czyżby tradycyjne klerikalne wychowanie laikatu dawało właśnie teraz znać o sobie? — Łatwiej jest o tej sprawie mnożyć pytania niż dawać obiektywne, udokumentowane odpowiedzi.

Nie wydaje się, aby można za słuszne przyjąć generalne wyjaśnienie, polegające na założeniu większej łatwości, a przez to atrakcyjności jawnego apostołstwa chrześcijańskiego realizowanego we wspólnocie Kościoła, aniżeli ukrytego apostołskiego zaangażowania w świecie „na kształt zaczynu” (KK 31).

Dla człowieka świeckiego, który na mocy Bożego powołania pozostaje w świecie, aby tam od wewnątrz dokonywać chrześcijańskiej fermentacji, pokonywanie bariery jawności w dawaniu chrześcijańskiego świadectwa musi przysparzać — ogólnie biorąc — dodatkowe trudności. Trzeba więc gdzie indziej upatrywać przyczyn opisywanego zjawiska i szukać środków zaradczych.

## 2. Proponowane środki zaradcze

Wśród przyczyn powodujących w naszych czasach klerikalne dążności laikatu należy niewątpliwie wymienić najpierw zbyt słabe jeszcze upowszechnienie nauki soborowej o Bożym powołaniu człowieka świeckiego do chrześcijańskiego życia w świecie. Soborowe stwierdzenie: „*Ibi a Deo vocantur...* Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zadania, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcenia świata na kształt zaczynu” — nie dotarło jeszcze w pełni do świadomości wiernych i nie stało się mocną podstawą ich stosunku do świata. Nadal jeszcze rozpowszechnione jest przekonanie, że to właściwie tylko duchowni są „powołanymi” przez Boga. W związku z tym może rodzić się u świeckich pewien kompleks niższości, a często i chęć kompensacji. Właśnie tą chęcią kompensacji można próbować wyjaśnić niektóre zjawiska współczesnych dążeń do zastępowania, a nawet wypierania księży z właściwych im funkcji.

Dlatego i nadal — w dwadzieścia lat po soborze — nasuwa się konieczność pilnego uświadamiania wiernych o ich Bożym powołaniu i związanym z tym posłannictwem do świata, do jego uchrześcijanienia. Na mocy tego powołania świecki chrześcijanin — według głębokiego i pięknego określenia J. Maritaina — jest *tâcheron du monde* (akordowym pracownikiem świata). Podczas gdy kapłani i zakonnicy mogą pracować dla budowy chrześcijańskiego świata „na godziny” lub „na dniówkę”, to świecki chrześcijanin jest najęty przez Boga na pracę „akordową”, a więc na cały czas aż do wykonania dzieła. Świecki chrześcijanin nigdy nie opuszcza swojego miejsca w świecie i na mocy Bożego powołania „ma zaszczytny obowiązek (*praeclearum onus*)

<sup>6</sup> Paweł VI, *Evangelii nuntiandi*, nr 70.

przyczyniać się do tego, aby Boży plan zbawienia coraz bardziej rozszerzał się na wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc na ziemi" (KK 33). Głównie przez powołanie i posłannictwo świeckich chrześcijaństwo staje się duszą ożywiającą świat: „Czym dusza jest w ciele, tym niech będą w świecie chrześcijanie” (*Ep. ad Diognetum*, 6; por. KK 38).

Boże powołanie do budowy świata wyraża się i realizuje praktycznie przez świecki zawód. Nauka soborowa wyraźnie sprzyja tezie o Bożym powołaniu do świeckiego zawodu. Przekonanie o Bożym powołaniu do świeckiego zawodu ma ogromne znaczenie dla doskonalenia fachowości i dzielności zawodowej, a przez to dla podnoszenia poziomu ekonomicznego i cywilizacyjnego społeczeństw i narodów. Znany fakt, że na ogół narody o przewadze ludności protestanckiej odznaczają się większą zamożnością od narodów katolickich znajduje, przynajmniej częściowo, swoje wyjaśnienie w tym, że Luter w niemieckim tłumaczeniu Biblii złączył z greckim rzeczownikiem *klesis*, który znaczy „powołanie do wiary”, sens Bożego wezwania do świeckiego zawodu (*Beruf*). Dlatego wśród protestantów zawodowa sprawność ma charakter także służby Bożemu powołaniu.

Nauka soborowa wyraźnie stawia powołania do świeckiego zawodu obok powołań duchownych nazywając je „darami” Ducha Bożego przygotowującymi nadejście Królestwa Bożego. Czytamy w konstytucji duszpasterskiej: „Różne są zaś dary Ducha: gdy jednych powołuje On, by dawali jawne świadectwo pragnieniu nieba i zachowali je żywe w rodzinie ludzkiej, innych wzywa, by poświęcili się ziemskiej służbie ludziom, przygotowując tym swoim posługiwaniem tworzywo Królestwa niebieskiego” (KDK 38). Budzenie i pogłębianie świadomości, że także praca codzienna wykonywana w ramach świeckiego zawodu ma związek ze sprawą Królestwa, przyczyniać się będzie nie tylko do podnoszenia jej efektywności, ale i do nadania wyższej, religijnej wartości życiu człowieka świeckiego.

Nie trzeba dodawać, że przypomnienie na soborze tradycyjnej nauki Kościoła o sakramentalnym małżeństwie jako Bożym powołaniu i darze (charyzmacie) dla wspólnoty Kościoła (obok charyzmatu dziewictwa i kapłaństwa służebnego) przyczyniło się i przyczynia nadal do pojmowania życia człowieka świeckiego jako Bożego powołania. Na ogół nauczanie soborowe o małżeństwie i rodzinie zostało dobrze wykorzystane w duszpasterstwie. Dużą rolę i zasługę w tym względzie należy przypisać specjalnemu posiedzeniu Synodu Biskupów poświęconemu rodzinie oraz znakomitej posynodalnej adhortacji *Familiaris consortio* (z roku 1981). Dokument ten jest dobrą podstawą do wypracowania specyficznej duchowości małżeńskiej i rodzinnej, która może stanowić zapoczątkowanie odrębnej i własnej duchowości laikatu spośród innych stanów Kościoła (obok duchowości kapłańskiej i zakonnej).

### 3. Własna duchowość laikatu

Czy wypracowanie takiej właśnie „świeckiej” duchowości jest możliwe i potrzebne?

Ogólnie można odpowiedzieć, że jest ono szczególnie potrzebne ze względu na poczucie własnej tożsamości laikatu. Laikat bez wypracowania własnej duchowości będzie zawsze podatny na pokusę przyswajania sobie cudzych postaw — konkretniej mówiąc — na pokusę ulegania postawie klerykalnej lub zakonnej. Dopiero świadomość własnej duchowości stanowić może skuteczną obronę przed klerykalizacją lub monachizacją.

Możliwość i potrzeba odrębnej duchowości laikatu po Soborze Watykańskim II stała się bardziej widoczna i nagła ze względu na następujące racje:

1. Sobór naucza o odrębnym i własnym Bożym powołaniu ludzi świeckich do świata, a to stanowi podstawę i daje prawo do własnej duchowości.

2. Sobór wezwał ludzi świeckich do uświęcania świata na sposób „ewangelicznego zaczynu”, tzn. od wewnątrz struktur świata. Do tego potrzebny jest własny styl świętości, różny od świętości kleru i zakonników.

3. Sobór ogłosił lub raczej przypomniał powszechne wezwanie do świętości obowiązujące wszystkich członków Kościoła. Wezwanie to implikuje także zachowanie rad ewangelicznych. Rady te w świeckim stanie życia nie mogą być zachowane na sposób zakonny czy kapłański.

4. Także właściwy i dostępny dla świeckich sakrament małżeństwa stanowi podstawę dla własnej odrębnej duchowości ludzi świeckich.

Nauka soborowa dopuszcza różne formy duchowości chrześcijańskiej zależne od różnych stanów życia i posług kiedy mówi: „W różnych rodzajach życia i powinnościach jedną świętość uprawiają wszyscy, którymi kieruje Duch Boży, a posłuszni Duchowi Ojca i czcząc Boga Ojca w duchu i prawdzie, podążają za Chrystusem ubogim, pokornym i dźwigającym krzyż, aby zasłużyć na uczestnictwo w Jego chwale. Każdy stosownie do własnych darów i zadań winien bez ociągania kroczyć drogą wiary żywej, która wzbudza nadzieję i działa przez miłość” (KK 41).

Sobór wskazał także na niektóre elementy i cechy charakteryzujące odrębną duchowość ludzi świeckich (por. DA 4). Sprowadzają się one ostatecznie do tego faktu, że świeccy na mocy Bożego powołania mają nie tylko fizycznie, ale i psychicznie pozostawać w świecie, aby go móc uświęcić. Chodzi bowiem o to, „by czynić obecnym i aktywnym Kościół w takich miejscach i okolicznościach, gdzie jedynie przy ich pomocy stać się on może solą ziemi” (KK 33). Tak więc świeccy na mocy własnej duchowości nie powinni uciekać od rzeczywistości doczesnych i ziemskich. Powinni zaś żyć nadzieją chrześcijańską wśród świata, który przemija. Mają oni wcielić (*incarnare*) chrześcijaństwo w ten konkretny świat, jaki istnieje. Widoczne staje się tutaj głębokie podobieństwo między Wcieleniem Chrystusa a zbawczą posługą chrześcijan świeckich<sup>7</sup>. To przez nich głównie dokonuje się ciągłe Wcielenie się Chrystusa w świat (*continua incarnatio*). Ich posługa Chrystusowi jest więc nie do zastąpienia przez inne stany życia kościelnego. Taka własna i odrębna duchowość laikatu nosi słuszne miano duchowości inkarnacyjnej<sup>8</sup>.

Dopiero gdy ludzie świeccy przyswoją sobie ten typ własnej, inkarnacyjnej duchowości, będą zabezpieczeni przed pokusami klerikalizacji i zachowają własną tożsamość wśród ludu Bożego.

ks. Eugeniusz Weron SAC, Ołtarzew

## II. PROBLEMY OSÓB ROZWIEDZIONYCH W ŚWIETLE ADHORTACJI JANA PAWŁA II «FAMILIARIS CONSORTIO»

### 1. Małżeństwo w planach Bożych

Pełne poezji, a równocześnie głębokiej i ważnej treści, słowa Pisma Świętego z Księgi Rodzaju uczą nas, że Bóg z miłości stworzył człowieka, na obraz i podobieństwo swoje, jako mężczyznę i kobietę (por. Rdz 1, 27). Zróżnicowanie płci nie było więc wynikiem ślepej ewolucji, ale celowym aktem Bożym. Równocześnie Bóg powołał mężczyznę i kobietę do realizacji dzieła miłości poprzez święty związek małżeński. Z woli Bożej małżeństwo miało mieć znamię jedności i nierozzerwalności: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24).

<sup>7</sup> Więcej na ten temat E. Weron, *Teologia życia wewnętrznego ludzi świeckich*, Poznań—Warszawa 1980, 71—100.

<sup>8</sup> E. Weron, SAC, *Ludzie świeccy w służbie Królestwa Bożego*, Com-munio 6 (1986) nr 2, 105—113.

Niestety, w ciągu historii narodu wybranego, ta pierwotna wola Boża uległa wypaczeniu. Wzorem ludów pogańskich wkrađło się wielożeństwo. Prawodawstwo Mojżeszowe dopuszczało też możliwość rozwodu.

Jezus Chrystus, w imię swojej Boskiej władzy, przywraca małżeństwu swój pierwotny charakter. Przypomina zasadę jedności i nierozzerwalności: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako męczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A jak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19, 4—6). Równocześnie Chrystus podnosi małżeństwo do godności sakramentu. Czyni go znakiem swojego związku z Kościołem, związku opartego na miłości, wierności i nierozzerwalności. Tak więc nierozzerwalność małżeństwa, biorąc swój początek w stwórczym planie Bożym, zostaje ostatecznie przypieczętowana świętością sakramentu.

Kościół niezmiennie z odwagą bronił w ciągu wieków godności małżeństwa i jego istotnych cech: jedności i nierozzerwalności. Niekiedy musiał płacić za to wysoką i bolesną cenę: choćby rozłam spowodowany decyzją Henryka VIII (powstanie Kościoła anglikańskiego). Wbrew opiniom prawosławnych i protestantów, dopuszczających w niektórych wypadkach rozwód, Kościół katolicki twierdzi zdecydowanie: „Małżeństwo chrześcijan, ważne zawarte i dopełnione przez pożycie małżeńskie, żadną siłą ludzką nie może być rozwiązane”.

Rozwiązuje je jedynie śmierć któregoś ze współmałżonków. Dlatego zawierając sakrament małżeństwa w kościele małżonkowie zobowiązują się najpierw „wytrwać w tym związku w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia”, a następnie składają przysięgę wobec Boga i ludzi: „Biorę ciebie za żonę — za męża — i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

W związku z tym Kościół katolicki nie uznaje rozwodów. Nieporozumieniem jest określanie mianem „kościelnego rozwodu” kanonicznego procesu, w którym stwierdza się nieważność małżeństwa. To nie rozwód, lecz orzeczenie, po długim i wnikliwym dochodzeniu, że wbrew zewnętrznym pozorom, między tym mężczyzną a tą kobietą nigdy nie zaistniał związek małżeński, choć zawierali oni ślub w kościele, choć nawet potem żyli ze sobą. Nie sposób wymienić tutaj wszystkich przyczyn nieważności małżeństwa. Nie warto również zatrzymywać się nad zupełnie bezpodstawnymi zarzutami, „że za pieniądze da się wszystko zrobić”, bo płyną one z ignorancji czy wręcz złośliwości ludzkiej. Sądownictwo cywilne daje nam niestety smutne przykłady licznych procesów rozwodowych, z błahych czy wymyślonych powodów. W Polsce aktualnie co ósme małżeństwo kończy rozwodem, a w większych miastach — co trzecie. Liczba rozwiedzionych małżeństw wzrasta z roku na rok. Fakt ten stanowi poważny problem dla działalności duszpasterskiej Kościoła. Z jednej strony nie można pozostawić na marginesie tak dużej ilości ludzi, trzeba ich także objąć troską duszpasterską. Z drugiej jednak trzeba przede wszystkim rozwinąć i uczynić bardziej skuteczną dziedzinę przygotowania do małżeństwa dzieci, młodzieży, narzeczonych.

## 2. Zasada nierozzerwalności małżeństwa

Nowym, bardzo cennym źródłem dla pogłębionej refleksji nad małżeństwem i rodziną oraz dla działalności duszpasterstwa rodzin stała się adhortacja apostołska Jana Pawła II *Familiaris consortio* o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym. Ojciec święty ogłosił ją w święto Chrystusa Króla, 22 listopada 1981 r. Adhortacja łączy się tematycznie z VI Synodem Biskupów, który odbył się w Rzymie, w dniach 26.IX. — 25.X. 1980 r.



Ten ważny dokument najwyższego pasterza Kościoła wiele miejsca poświęca problemowi rozwiedzionych, dając nowy impuls do refleksji i działania w tej dziedzinie.

W części I adhortacji Ojciec święty szkicuje blaski i cienie rodziny w dobie obecnej, podkreślając potrzebę rzetelnego rozeznania sytuacji i jej oceny w świetle Ewangelii. Wśród niepokojących objawów degradacji niektórych podstawowych wartości życia małżeńskiego i rodzinnego papież wymienia wyraźnie stale wzrastającą liczbę rozwodów (nr 6).

Część II adhortacji przedstawia zamyśl Boży względem małżeństwa i rodziny. Przynosi ona odpowiedź na pytanie, jak te podstawowe rzeczywistości życia ludzkiego wyglądają w Bożym dziele stworzenia i odkupienia człowieka. Małżeństwo zostało ustanowione przez Boga—Stwórcę i uświęcone przez Syna Bożego, Zbawiciela świata, jako komunii miłości męża i żony, rodziców i dzieci. Pojęcie małżeństwa jako komunii miłości stanowi przewodnią ideę całej adhortacji. Ta właśnie komunii miłości, wypływająca z Bożego źródła, zakłada jako absolutny warunek wzajemną wierność małżonków i nierozzerwalność małżeństwa. „Miłość Boża zawsze wierna staje się wzorem więzów wiernej miłości, jakie powinny łączyć małżonków” (nr 12). „Miłość zmierza do jedności głęboko osobowej, która nie tylko łączy w jedno ciało, ale prowadzi do tego, by było tylko jedno serce i jedna dusza. Wymaga ona nierozzerwalności i wierności w całkowitym obdarowaniu i otwiera się ku płodności” (nr 13). Chrystus podnosząc związek mężczyzny i kobiety do godności sakramentu, czyniąc go obrazem swojego związku z Kościołem, nadał mu tym bardziej nierozzerwalny charakter.

Wartość wierności i nierozzerwalności, jako istotnych cech miłości małżeńskiej, uwypuklona jest także w części III adhortacji, mówiącej o zadaniach rodziny chrześcijańskiej. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza numer 20, poświęcony w całości „komunii nierozzerwalnej”, jaką jest małżeństwo. Ten fragment adhortacji stanowi kapitalne streszczenie całej nauki Kościoła katolickiego o nierozzerwalności małżeństwa. Nie sposób ująć poprawnie duszpasterstwa ludzi rozwiedzionych, bez uprzedniego zrozumienia tych pełnych treści zdań, przekonania się o ich słuszności, przekazania ich siostram i braciom i wcielania w życie. Trzeba mieć świadomość, że chodzi o sprawę najwyższej wagi: „Dawanie świadectwa bezcennej wartości nierozzerwalności i wierności małżeńskiej jest jednym z najcenniejszych i najpilniejszych zadań małżonków chrześcijańskich naszych czasów” (nr 20).

Jan Paweł II odwołuje się do Pisma Świętego i nauki Soboru Watykańskiego II. To „Bóg chce nierozzerwalności małżeństwa i daje ją jako owoc, jako znak i wymóg miłości absolutnie wiernej, którą On darzy człowieka i którą Chrystus Pan żywi dla swego Kościoła” (nr 20). Dlatego właśnie „podstawowym obowiązkiem Kościoła jest potwierdzenie z mocą nauki o nierozzerwalności małżeństwa. Tym, którzy w naszych czasach uważają za trudne lub niemożliwe wiązanie się z jedną osobą na całe życie, i tym, którzy mają poglądy wypaczone przez kulturę odrzucającą nierozzerwalność małżeństwa i wręcz ośmieszającą zobowiązanie małżonków do wierności, należy na nowo przypomnieć radosne orędzie o bezwzględnie wiążącej mocy owej miłości małżeńskiej, która w Jezusie Chrystusie znajduje swój fundament i swoją siłę” (nr 20).

Twarde i bezkompromisowe wydają się te słowa najwyższego pasterza Kościoła. Dla wielu ludzi, przesiąkniętych duchem naszej epoki, będą one nie do przyjęcia. Odrzuca je tak samo, jak odrzucili wymagania Ewangelii, z których te słowa wypływają. Mimo to nauka Chrystusowa o nierozzerwalności małżeństwa, którą Kościół głosi nieprzerwanie, nie przestaje być „Dobłą Nowiną”, „radosnym orędziem”, nawet dla ludzi, którzy z tego powodu aktualnie cierpią. Ta nauka będzie wtedy „radosnym orędziem”, gdy za jasnymi i twardymi zasadami, każdy człowiek nieuprzedzony, będzie mógł

dojrzeć oblicze kochającego, miłosiernego Boga, który nikogo nie odtrąci od siebie.

Takie właśnie oblicze Boga ukazuje niestrudzenie Ojciec święty Jan Paweł II w swym nauczaniu, w rozlicznych podróży. Takie oblicze Boga ukazuje również ludziom, którzy przeżyli tragedię rozbitego małżeństwa. Adhortacja poświęca im odrębną, obszerną refleksję w części IV, zatytułowanej: *Duszpasterstwo rodzin*. Chodzi o duszpasterstwo rodzin w tak zwanych „przypadkach trudnych”.

### 3. Troska Kościoła o rozwiedzionych

#### a. Chrześcijańska ocena sytuacji

Adhortacja *Familiaris consortio* rozróżnia wśród trudnych przypadków duszpasterstwa rodzin dwie zasadnicze grupy. Pierwsza obejmuje małżeństwa znajdujące się w okolicznościach szczególnych, utrudniających życie małżeńskie i rodzinne. Są to na przykład rodziny emigrantów, więźniów, uchodźców, marynarzy, wojskowych; rodziny dyskryminowane ze względów politycznych czy religijnych; rodziny dotknięte alkoholizmem, narkomanią.

Drugą grupę stanowią małżeństwa żyjące w sytuacjach nieprawidłowych. Jan Paweł II zwraca zwłaszcza uwagę na kilka szczególnych wypadków:

- 1° tzw. małżeństwa na próbę;
- 2° rzeczywiste wolne związki;
- 3° katolicy złączeni tylko ślubem cywilnym;
- 4° żyjący w separacji i rozwiedzeni, którzy nie zawarli nowego związku;
- 5° rozwiedzeni, którzy zawarli nowy związek.

Nasza refleksja dotyczy dwóch ostatnich wypadków, przede wszystkim jednak małżonków rozwiedzionych, którzy zawarli nowy związek cywilny. Żyjący w separacji bowiem i rozwiedzeni, którzy nie zawarli nowego związku, choć przeżywają tragedię osobistą, to jednak mogą — i powinni — w pełni korzystać z sakramentów świętych. Co więcej, Jan Paweł II podkreśla, że postawa małżonka rozwiedzonego, który zdając sobie sprawę z nierozzerwalności małżeństwa nie zawiera nowego związku, lecz poświęca się spełnianiu swoich obowiązków, staje się cennym świadectwem wobec świata i Kościoła. Wspólnota kościelna powinna otoczyć takiego małżonka szczególną opieką: „okazać mu szacunek, solidarność, zrozumienie i konkretną pomoc, tak aby mógł dochować wierności także w tej trudnej sytuacji, w której się znajduje” (nr 83).

Jakże często obojętność czy wręcz niechęć otoczenia popycha rozwiedzonego współmałżonka do zawarcia ponownego związku cywilnego. Wśród grzechów cudzych także i ten bierzemy na swoje sumienia. Życzliwość, zainteresowanie, delikatna pomoc ze strony parafii mogłyby uratować wiele osób od tego desperackiego kroku, a może nawet doprowadzić do pojednania poważnionych małżonków. Chodzi o pomoc materialną i moralną, o wytworzenie klimatu życzliwości, miłości braterskiej wobec tych, którym powikłała się ich droga życiowa.

Problem rozwiedzionych, którzy zawarli nowy związek cywilny, stanowi niewątpliwie jeden z najtrudniejszych problemów duszpasterskich doby obecnej. Zasady etyki katolickiej są jasne; jakże trudna jest ich aplikacja w indywidualnych, skomplikowanych wypadkach.

Wiele czasu poświęcił temu zagadnieniu wspomniany już VI Synod Biskupów o rodzinie (1980). Wobec wypaczonych przez *mass media* wypowiedzi niektórych ojców synodalnych, jakoby stanowisko Kościoła w sprawie rozwiedzionych miało ulec zmianie, Jan Paweł II przypomniał nienaruszalne zasady etyki katolickiej w przemówieniu na zakończenie Synodu, 25.X.1980 r. W adhortacji *Familiaris consortio* Ojciec święty rozwija to zagadnienie

w obszernym, odrębnym paragrafie (nr 84). Na podkreślenie zasługuje fakt, że akcent jest położony na konieczność serdecznej troski, którą należy otoczyć rozwiedzionych, „by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła, skoro mogą, owszem, jako ochrzczeni powinni uczestniczyć w jego życiu” (84). Po raz pierwszy chyba padają tak mocne i jasne słowa najwyższego pasterza Kościoła w tej sprawie: Kościół „będzie też niestrudzenie podejmował wysiłki, by oddać im do dyspozycji posiadane przez siebie środki zbawienia... Problem ten winien być potraktowany jako nagły” (nr 84).

*Familiaris consortio* zobowiązuje duszpasterzy do gruntownego rozeznania sytuacji, rozróżnienia stopnia wyrządzonej i doznanej krzywdy. Tak więc niezbędna staje się indywidualna ocena każdego przypadku i indywidualne podejście do dotkniętych nim osób. Adhortacja ukazuje jakby trzy grupy rozwiedzionych, którzy zawarli nowy związek. Wzywa do zaznaczenia różnicy w ocenie i podejściu do każdej z tych grup (por. nr 84):

- 1° ci, którzy szczerze usiłowali ocalić pierwsze małżeństwo i zostali niesprawiedliwie porzuceni;
- 2° ci, którzy z własnej, ciężkiej winy zniszczyli ważne kanonicznie małżeństwo;
- 3° ci, którzy zawarli nowy związek ze względu na wychowanie dzieci, często w sumieniu subiektywnie pewni, że poprzednie małżeństwo, zniszczone w sposób nieodwracalny, nigdy nie było ważne.

Zainteresowania, dobroci, pomocy wymaga od duszpasterzy szczególnie pierwsza grupa — ludzi pokrzywdzonych. Najtrudniejszy wydaje się dialog z drugą grupą. Tych małżonków trzeba byłoby doprowadzić do uznania własnej winy, żalu i pokuty za dokonany czyn.

Pomocą dla trzeciej grupy byłoby rzetelne zbadanie ważności poprzedniego małżeństwa, wyjaśnienie wątpliwości, może nawet proces kanoniczny o uznanie nieważności pierwszego związku małżeńskiego, jeśli są ku temu realne przesłanki. Zmodyfikowane prawo małżeńskie w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego pozwala na dokładniejsze rozeznanie skomplikowanych sytuacji współczesnego człowieka.

W dalszym ciągu swojej refleksji Jan Paweł II wskazuje na formy życia religijnego i działalności apostołskiej, z których mogą i powinni skorzystać rozwiedzeni: „Niech będą zachęceni do słuchania Słowa Bożego, do uczęszczania na Mszę św., do wytrwania w modlitwie, do pomnażania dzieł miłości oraz inicjatywy wspólnoty na rzecz sprawiedliwości, do wychowania dzieci w wierze chrześcijańskiej, do pielęgnowania ducha i czynów pokutnych, ażeby w ten sposób z dnia na dzień wyprasali sobie u Boga łaskę” (nr 84).

Zadanie Kościoła natomiast polega na szczególnej modlitwie w intencji małżonków rozwiedzionych i ich dzieci, na dodawaniu im odwagi. Głosząc niezmiennie, trudne zasady Chrystusowe Kościół w działaniu duszpasterskim musi okazać się miłosierną matką dla tych osób, podtrzymując ich w wierze i nadziei.

Jakże różni się ta postawa, nakreślona z całą mocą przez Jana Pawła II, od postawy odrzucenia, pogardy, obojętności ze strony pasterzy i wiernych, którą tak często można było zaobserwować w minionych latach, zwłaszcza w mniejszych środowiskach. Byli to trędowaci, których należało obchodzić z daleka. Powraca więc podstawowa zasada misji Kościoła: jasność, niezmienność i odwaga w nauczaniu, miłosierdzie w postępowaniu — za wzorem Chrystusa.

#### b. Problem niedopuszczania do Komunii świętej

Specyficznym, wycinkowym zagadnieniem całości problemu rozwiedzionych jest sprawa niedopuszczenia do Komunii św. rozwiedzionych, którzy zawarli ponowny związek małżeński.

Przed i w czasie Synodu Biskupów w Rzymie, poświęconego kwestii rodziny, wytworzyła się atmosfera sensacji. Głoszono wręcz: Kościół zmieni swoją dotychczasową praktykę w tej dziedzinie. Propagowano błędne czy dwuznaczne opinie teologów, deformowano wypowiedzi ojców synodalnych. Powtórzyła się atmosfera z okresu encykliki *Humanae vitae*. Ta szeroko zakrojona akcja siała wątpliwości i niepokój wśród wiernych — zwłaszcza wśród tych, którzy za cenę heroicznej wręcz ofiary, pozostali wierni zobowiązaniom małżeństwa przez całe życie. Wśród rozwiedzionych prowadziło to do zupełnie błędnego przekonania: Kościół może uznać naszą decyzję za normalną, możliwą do przyjęcia.

Wszystkie te poglądy spowodowano niesłusznie — upraszczając tym samym trudny i bolesny problem rozwodu i jego konsekwencji — do samego zagadnienia dopuszczania czy też niedopuszczania do komunii eucharystycznej rozwiedzionych, którzy zawarli powtórny kontrakt cywilny.

Jan Paweł II dwukrotnie przypominał i sprecyzował naukę Kościoła katolickiego w tej sprawie. Pierwszy raz w przemówieniu na zakończenie Synodu Biskupów, 25.X.1980 r., a drugi raz w adhortacji *Familiaris consortio* (nr 84). Istotne elementy tej nauki można ująć w następujące punkty:

1° Rozwiedzeni, którzy zawarli ponowny związek małżeński, „nie mogą być dopuszczeni do Komunii świętej od chwili, gdy ich stan i sposób życia obiektywnie zaprzeczają tej więzi miłości między Chrystusem i Kościołem, którą wyraża i urzeczywistnia Eucharystia” (nr 84). W praktyce chwilą tą jest moment zawarcia powtórnego kontraktu cywilnego przy ważnym poprzednim małżeństwie sakramentalnym.

Powyższa zasada wypływa z sakramentalności i nierozzerwalności małżeństwa chrześcijań. Dodatkowym argumentem jest motyw duszpasterski: konieczność uniknięcia zgorszenia wiernych oraz konieczność uniknięcia wątpliwości co do nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa.

2° Pojednanie w sakramencie pokuty i możliwość przyjęcia Komunii św. (poza niebezpieczeństwem śmierci) może zaistnieć tylko wtedy, gdy łącznie spełnią się następujące warunki:

- szczerą skrucha z racji naruszenia prawa Bożego,
- ważne powody uniemożliwiające spełnienie obowiązku rozstania się (np. konieczność wychowania dzieci),
- obustronna decyzja całkowitej wstrzeźliwości płciowej,
- uniknięcie zgorszenia.

Trzeba dużej rozwagi a równocześnie dobroci duszpasterskiej w powyższych wypadkach. Nie można stwarzać nawet pozorów naruszenia Chrystusowej zasady o nierozzerwalności małżeństwa. Ewentualna prośba musi być rozpatrywana wnikliwie, indywidualnie, na drodze szeregu spotkań, wspólnych refleksji z małżonkami. Trzeba też wziąć pod uwagę stopień winy za rozbicie poprzedniego małżeństwa czy też raczej stopień doznanej krzywdy. Chodź przede wszystkim o osoby opuszczone bez ich winy przez prawowitego współmałżonka.

Duszpasterzom nie wolno, pod żadnym pozorem, urządzać jakiegokolwiek ceremonii kościelnej dla rozwiedzionych zawierających nowe małżeństwo.

### c. Życie religijne rozwiedzionych

Jan Paweł II kończy refleksję na temat rozwiedzionych, którzy zawarli powtórny związek małżeński i którzy boleśnie przeżywają swoją nieprawidłową sytuację, słowami otuchy, zachęty do ufności w ogrom miłosierdzia Bożego. Kościół — wierny zasadom Chrystusowym — wierzy, że także oni „mogą otrzymać od Boga łaskę nawrócenia i zbawienia, jeżeli wytrwają w modlitwie, pokucie i miłości” (nr 84). W tych słowach mieści się główny program życia religijnego rozwiedzionych, ich szczególnych zadań, wpływających z sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Pierwszy element to intensyfikacja życia modlitwy, wspólnej i indywidualnej, w domu i w Kościele, każdego dnia. W tej osobistej rozmowie z Bogiem trzeba stanąć w głębokiej pokorze, w pełnej prawdzie o sobie i drugich, z którymi zbiegły się ścieżki życia.

Drugim elementem jest duch pokuty. Trzeba uznać słuszność zasad Bożych, płynących przeciw od Boga, który stworzył i odkupił człowieka z niepojętej miłości ku niemu. Trzeba zdać sobie sprawę także z tego, że Kościół Chrystusowy ma prawo i obowiązek interpretowania, pod natchnieniem Ducha Świętego, zasad Bożych i stania na ich straży. Duch pokuty zakłada też „metanoię” — szczerą wolę nawrócenia, zmiany sposobu myślenia i postępowania, nawet wtedy, jeśli skomplikowane uwarunkowania uniemożliwiają realizację tej decyzji. Zdając sobie sprawę ze swojej sytuacji należy uczyć się przyjmować trudy, cierpienia, udręki i zdobywać się na dobrowolne ofiary, wyrzeczenia.

Trzeci wreszcie element stanowi realizacja całokształtu miłości chrześcijańskiej. Miłość ta została naruszona, zraniona, ale nie unicestwiona. Najpierw winna ona zwrócić się ku Bogu, który jest Miłością, z miłości powołał wszystko do istnienia, z miłości rządzi całym światem. Przecież miłosierdzie Boże, na które wszyscy tak bardzo liczymy, wypływa z nieskończonej miłości Boga ku wszystkim ludziom.

Miłość winna objąć także ludzi. Mażonek rozwiedziony nie może żyć nienawiścią do swojego prawowitego współmałżonka, nawet wtedy, gdy ten go strasznie skrzywdził, podeptał wszystkie uczucia, wykorzystał i w końcu porzucił. Jak Chrystus na krzyżu, trzeba zdobyć się na heroizm przebaczenia doznanych krzywd. Zakłada to także stworzenie drogi powrotu, jeśli to tylko, po ludzku sądząc, jest możliwe.

Ta miłość, którą się ślubowało zobowiązuje do troski o dzieci powołane do istnienia w prawowitym małżeństwie. Przepisy prawne o obowiązku alimentacyjnym, choćby najbardziej surowe, na nic się nie zdadzą, jeśli zabraknie dobrej woli i poczucia odpowiedzialności. Problem dzieci z małżeństw rozbitych wykracza daleko poza obręb sprawy alimentów. Zagadnienie to zasługuje na odrębną obszerną refleksję. Obok złamanej przysięgi, sumienie małżonków rozwiedzionych najbardziej obciąża krzywdą wyrządzoną dzieciom. Z drugiej strony, zdając sobie sprawę, że cel nie uświęca środków, wypada dostrzec fakt, że niekiedy paradoksalnie dzieci odnajdują w drugim małżeństwie to, czego brutalnie pozbawiły ich egoizm, lekkomyślność czy też złośliwość rodziców.

Miłością trzeba też objąć tego, z którym zawarło się ponowny kontrakt cywilny. Trudno byłoby to określić mianem miłości małżeńskiej, bo ta — w swoim pełnym wymiarze — może dotyczyć tylko prawowitego małżonka dopóki on żyje. Potrzeba wielkiej delikatności, szacunku, szczerości i wzajemnej pomocy. Z chrześcijańskiego punktu widzenia uważamy, że autentyczna miłość powinna skłonić osoby rozwiedzione, które zawarły powtórny związek małżeński, do rozejścia się. Ale równocześnie nie można przecież wykluczyć pewnych przejawów miłości w małżeństwie nieprawidłowym, choć niewątpliwie miłość ta ma inny kształt.

W żadnym wypadku nie mogą być pozbawione pełnej miłości rodzicielskiej dzieci, które przyszły na świat w nowym związku. Nie one mają płacić za winy swych rodziców. Winny być kochane i na tę miłość odpowiedzieć miłością, szacunkiem i posłuszeństwem. Nie do nich należy potępienie sytuacji rodziców. Ostatecznym sędzią czynów ludzkich jest sam Bóg. Jan Paweł II zwraca szczególną uwagę na wychowanie religijne dzieci w takich rodzinach. Zawodząc pod jednym względem, w każdym innym winni dawać swym dzieciom dobry przykład i w ten sposób zdobyć sobie ich szacunek i miłość.

Chodzi wreszcie o miłość wyrażającą się w działalności apostołskiej. Adhortacja *Familiaris consortio* zwraca uwagę na pomnażanie dzieł miłości

i na inicjatywy na rzecz sprawiedliwości. Tytułem przykładu można wskazać na takie dziedziny, jak różnorodna pomoc w środowisku pracy czy zamieszkania, zaangażowanie w życiu parafialnym, działalność charytatywna. Ta ostatnia stanowi przecież podstawową funkcję Kościoła i daje tyle możliwości: troska o chorych, o osoby samotne, o rodziny wielodzietne, ratunek niesiony alkoholikom, narkomanom. Absurdem byłaby postawa wspólnoty parafialnej, wykluczająca rozwiedzionych ze swego życia, przeżywanego uroczystości, ze swych działań na rzecz najbardziej potrzebujących tylko dlatego, że — jak to się potocznie określa — są oni „rozwodnikami”. We współczesnym świecie, dręczonym klęskami żywiołowymi, chorobami, złem moralnym i fizycznym, pozostaje tak wiele do zrobienia; potrzebna jest każda para rąk, każde serce i umysł.

Dlatego Kościół jak Chrystus nie odrzuca rozwiedzionych. Pochyla się nad nimi z miłością zatroskanej matki. Wskazuje na zło, którego się dopuścili naruszając Boże zasady i na konsekwencje z tym związane. Równocześnie jednak nie wyklucza ich ze swojej wspólnoty, nie zamyka przed nimi szanse ratunku, lecz wzywa ich do pokuty, ufności i miłości.

Nasza postawa wobec tych ludzi nie może polegać na aprobacie ich sytuacji, czy też dyplomatycznym „zamykaniu oczu” na istniejącą rzeczywistość. Powinniśmy jednak — w imię wezwania św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6, 2) — wyjść ku nim ze słowem współczucia, umocnienia na duchu, z gestem pomocy braterskiej.

Warto sobie uświadomić, że tylko Bóg może osądzić najgłębsze tajniki sumień ludzkich, realny stopień winy i związanej z nią odpowiedzialności. Tylko Bóg zna w pełni nasze zwątpienia i załamania, nasze trudy i walkę, nasze słabości, a może i tchórzostwo, nasze złudzenia i naszą dobrą wolę, nasze upadki i wzloty.

Ostatecznym ratunkiem człowieka pozostanie na zawsze prawda, zawarta w słowach Chrystusa: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem Bóg nie posłał Syna swego na świat, aby świat potępił, lecz po to, aby świat przez Niego był zbawiony” (J 3, 16—17).

*ks. Bronisław Mierzwiński, Warszawa*